

## Wołyń

*St. Petersowi*

### 1

Strono wonnych jaśminów i baśni i legend  
miodów złotem grających i smreków włochatych  
chat bielonych stojących w mitycznym szeregu  
i psów łańcusznych szczekań odbitych o chaty

Śpiewające wioszczyzny dziewczkami wieczorów  
o płączących światełkach w oknach jak religie  
noce ciszy gruszowej na miedzy ugorów  
wymowne pół milczeniem i śpiewne rozkwitem.

I upały jak złoto kapiące na kłosa  
i wiodące donikąd śródpolne drożyny –  
Wołyń iskier zmysłowych kochanej dziewczyny  
i gromadki motyli – dzieci płowowłosych.  
Haftowane legendy uroczy zabobon  
i wyklęte jaskinie – lasu siny zalew  
i uśmiech co gdzieś upadł jak płatek nad drogą  
i pozostał za nami w wołyńskiej oddali.

Kominy się co ranka spełzają w błękitność  
strzechami płynie Wołyń w kamienny horyzont  
kujemy w naszych sercach my wołyńską przyszłość  
i pniemy się jak chmiele ku słonecznym wyżom.

### 2

Wołyń ukochany. Wołyń prężnokłosa  
Miód lipowy wonny. Strzecha. Senny bez.  
Srebrnołuskie stawy. Lipiec złotowłosa.  
Dym zieleni. Mięta. Usta. Złoty perz.

Święty urodzajny z serca rwie się zachwyty.  
Gorąc. Śpiewne sierpy. Chabry drogich ocz.  
Miedzą kwitną dziewczki. Uśmiech makiem pachnie.  
Dłonie są jak usta. Tęsknią piersi wzgórz.

Żytem śpiewa złoto. Wino szumi kłosem.  
Wonny miód lipcowy. Oczy. Złoty perz.  
Chór strudzonych kroków, zagubionych głosów.  
W późnie śpiewa Wołyń. Senny szemrze bez.

(Z tomu *Ogród poezji*, Warszawa 1938)

## **Łzy**

Wieś mi oddaj rodziną. Domek mi biały wyczaruj.  
Linij pogiętą drogi. Śpiew rozwalony wśród drzew.  
Razowiec dymi się jeszcze, choć czas już utyka w starość.  
I matka tuli mnie jeszcze. Matka – synonim mew.

Jesień mi oddaj kalin. Ciepłe kołaczki obłoków.  
Stawki zapadłe w chmury. Mknący do kolan sad.  
Życie wyproś mi tamto. Przepisz legendy tąki.  
Bo głos mój uwiądnął młody. Przycichł i nieco zbladł.

Kto był siostrą-promieniem, kto mógł okłamać brzozę?  
Od chwil oddziela tamtych przepaść szerokich dni.  
Pola nie powrócą w jazzach. Dzisiaj już nikt nie pomoże.  
Chyba – ja wiem? – może śmierć? może ty? – Może ty? –

Możesz zabrać to wszystko, czym oczy zatruwam.  
Nie pytaj, czy dobrze ptakom, gdy nieba im przypadł sen.  
Wróc mi to wszystko, co miałem, co czułem  
samego siebie wróc mnie.

(Z tomu *Mity*, Równe 1939)